

ANNA SAMOLIŃSKA ur. 1956; Szczecin

Tytuł fragmentu relacji	Druk - problemy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Spotkania, druk, siła wolnego słowa, niezależny ruch wydawniczy, drugi obieg, Biblioteka Spotkań, metody druku

Druk - problemy

To nie fundusze były problemem, bo my przecież żeśmy kupowali od tych, którzy to kradli. Chodziło o to, że tego nie było w wolnej sprzedaży – farby drukarskiej czy dużej ilości papieru. Oczywiście wykorzystywaliśmy wszystkie możliwości. No, tylko że ile można było kupić ryz w sklepie? W pewnym momencie jak to przekroczyło pewną barierę wielkości, no to po prostu zamawiało się ciężarówkę papieru od kogoś, kto mógł ją ukraść w zakładzie pracy i przywieźć nam na miejsce do drukarni. To już była inna skala po prostu. Bo dopóki się robiło tysiąc egzemplarzy jakiejś broszury, to można było kupić na to w sklepie po prostu papier. No, nie można było iść do sklepu i kupić stu ryz papieru. A poza tym to natychmiast jednak milicja by się tym zainteresowała. Można było kupić ryzę, dwie, tak na własny użytek. A na takie duże nakłady to nie. Zresztą przecież gazety na przykład albo wydawnictwa oficjalne, które występowały oficjalnie, to przecież miały przydział papieru. Od tego zależał nakład jakichś gazet, ile się dostało przydziału papieru, co było tam odgórnie przydzielane. Czyli ten papier nie był taki dostępny. Można było, mówię, kupić niewielką ilość. Tak do maszynopisania dla studenta, ale już przy większej ilości, no to to był problem.

Zawsze tak się staraliśmy to robić, żeby ci ludzie, którzy nam umożliwiają u siebie – no bo to zawsze kogoś jeszcze narażaliśmy – żeby im nie zostawić takiej sytuacji, że oni potem będą mieli problem. Czyli było bardzo dokładne sprzątnięcie śmieci. To było najtrudniejsze bodajże, żeby rzeczywiście zatrzeć ślady tego wszystkiego. Żeby gdzieś nie znalazły się te wszystkie matryce, czyli tak zwany „trup żony” to się mówiło, którego trzeba było jakoś się pozbyć. Bo spalanie tego w takiej dużej ilości nie było możliwe. To albo zakopać, albo utopić, albo wywieźć na przykład. Przywieźć te śmieci do miasta i w jakimś dziwnym śmietniku, który nie wskazuje na nas, zostawić. To był problem. Trzeba było to umyć dokładnie po tej farbie, bo ona się roznosiła. Rzeczywiście strasznie się to brudziło wszystko. No i ważne było oczywiście, żeby nie gadać, żeby pilnować się. Ale jakoś takiego lęku, to nie pamiętam. No bo to było tak – no, najwyżej nas złapią. Zresztą nieraz przy różnych okazjach nas łapali i tak nigdy nic złego nam nie zrobili. To taka trochę gra była. Mieliśmy takie poczucie, że oni wiedzą i będą się starali nas złapać. Jak złapią, no to szkoda nakładu, szkoda powielacza, szkoda sprzętu i tak dalej. Czasem traciliśmy nakłady. To było tak, że gdzieś się na przykład wsadzało, do jakiegoś mieszkania, które jednak

było namierzone z jakichś powodów. To się zdarzało, pewnie. No i to zawsze było szkoda.

Data i miejsce nagrania	2007-12-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"